



Konferencja 4 Ikonium

Fragment Pisma Świętego: Dz 13, 50–14, 1-7

Wprowadzenie

W poprzedniej konferencji przyglądaliśmy się powołaniu Apostołów, rozważaliśmy, co znaczy być „światłością aż po krańce ziemi” i próbowaliśmy przekonać się o tym, że jest to także nasze powołanie. W Antiochii Pizydyjskiej głoszenie padło na podatny grunt, szczególnie kiedy uczniowie rozszerzyli swoją misję i zwrócili się do pogan. Jednocześnie Barnaba i Paweł zmagali się z zatwardziałością serc i zazdrością niektórych Żydów. Zderzyły się tam dwa aspekty rzeczywistości: z jednej strony nauczanie z mocą Ducha i radość nawróconych w Panu, z drugiej zaś – zazdrość, intrygi, nienawiść, aż w końcu wyrzucenie apostołów poza miasto.

W kolejnej miejscowości, do której zawitali Paweł z Barnabą, w Ikonium, w przekładzie dosłownym czytamy, że: „stało się tak samo”, zarówno jeśli chodzi o zachowanie Apostołów (rozpoczynają głoszenie Słowa od synagogi), jak i reakcje mieszkańców (jedni wierzą Słowu, inni zaś odpowiadają agresją). Ale najważniejsze jest to, że działalność apostołów w Ikonium była skuteczna – została założona Wspólnota Kościoła, która okazała się na tyle silna, że przetrwała przez lata. Warto przyjrzeć się, co zdecydowało o tym – chciałoby się rzec – sukcesie. Dzięki temu lepiej zrozumiemy, jak winniśmy postępować, by zachować Dobrą Nowinę w naszych sercach i w naszych wspólnotach.

Tekst opisujący wydarzenia w Ikonium jest bardzo prosty. To zaledwie trzy pary zdań, które mówią (na przemian) o działaniach apostołów, to znów o reakcji mieszkańców. A zatem apostołowie najpierw „weszli i przemawiali”, następnie „pozostali” pomimo dostrzegalnego podziału wśród mieszkańców, a na końcu „schronili się” przed bezpośrednim zagrożeniem. Zobaczmy, co możemy wziąć dla siebie z takiego dość „przygodowego” tekstu.

„Weszli i przemawiali”

Pierwszym etapem ewangelizacji jest zawsze WEJŚCIE do nowego środowiska. Nie sposób ewangelizować „z zewnątrz”, trzeba w jakiś sposób zaistnieć pomiędzy ludźmi, którym chcemy mówić o Bogu, doświadczyć przyjęcia z ich strony. W tekście Dziejów Apostolskich z początku ewangelizacji w Antiochii mówią o tym czasowniki: „weszli i usiedli”. Zobaczmy, że Paweł i Barnaba nie zaczęli od głoszenia, nie zamierzali narzucać tego, z czym przyszli. Przemówili dopiero wtedy, kiedy przełożeni synagogi po odczytaniu prawa i proroków poprosili ich: „Bracia, jeśli chcecie skierować jakieś słowa krzepiące do ludzi, przemówcie” (zob. Dz 13, 15).

To dla nas ważna nauka, ale też być może ulga: nie tyle mamy „iść i głosić”, co raczej być i czekać na okazję, zaproszenie do mówienia. To „poczekanie” jest potrzebne każdemu człowiekowi nie tylko ze względów psychologicznych (ktoś „zaatakowany” ewangelią z natury wycofa się), ale również ze względów duchowych. Jedynie bowiem Duch Święty może przygotować serce człowieka na przyjęcie Dobrej Nowiny, a ja jestem jedynie sługą, który ma zasiać ziarno przez

„głupstwo głoszenia słowa”. Otwartość drugiego człowieka i zaproszenie skierowane do mnie jest znakiem przygotowania.

Oczywiście w relacjach międzyludzkich te „okazje” często są tak bardzo subtelne, że nie mamy pewności, czy właściwie je odczytujemy. (Nie jesteśmy pewni, czy jest to rzeczywiście zaproszenie, czy tylko tak się nam wydaje). Bardzo ważne jest jednak, aby zawsze poruszać się w obszarze przyzwolenia drugiego człowieka.

Kiedy już mamy zaproszenie, możemy coś POWIEDZIEĆ. Przemowa Apostołów w synagodze, zapewne bardzo podobna do tej, jaka miała miejsce w Antiochii Pizydyjskiej, została jednoznacznie zrecenzowana przez św. Łukasza Ewangelistę: „powiedzieli tak, że wiele osób uwierzyło”. „Tak”, czyli jak? Czy apostołowie wykazali się nadzwyczajnymi umiejętnościami krasomówczymi? Biegłością retoryczną? A może chodziło o coś zupełnie innego?

Wiemy, że Paweł posiadał umiejętności retoryczne i nie sprawiało mu kłopotów przemawianie do większego zgromadzenia. Ale z pewnością do przekonania kogoś do wiary sama retoryka nie wystarczy. I znowu na podstawie mowy z Antiochii możemy wysnuć wniosek, że potrzebne jest, po pierwsze, wsłuchanie się w to, czym żyją mieszkańcy danego miasta, a po drugie przeprowadzenie ich z ich obecnego doświadczenia do wiary w Jezusa. I zapewne inaczej odbyło się to w przypadku Żydów, a inaczej Greków. Mowa Pawła musiała bazować na dotychczasowej wierze słuchaczy, ich znajomości proroków oraz na ich oczekiwaniach i pragnieniach.

Również i my musimy w pierwszej kolejności słuchać tego, co dzieje się w sercach ludzi, abyśmy następnie mogli dobrać dla nich odpowiednie „Słowa”. Szukać należy w trudach życia, brakach, słabościach, cierpieniu, poczuciu pustki, szukaniu sensu – w tych potrzebach, które według św. Augustyna określają człowieka jako istotę „skierowaną ku Bogu”. Gleba jest już przygotowana, potrzeba tylko współpracy z Duchem Świętym, żeby to dostrzec.

W tym miejscu warto przyrzeć się naszemu nastawieniu do innych ludzi. Przez jaki pryzmat postrzegamy drugiego człowieka? Czy pod zewnętrznymi zachowaniami potrafimy dostrzec jego prawdziwe wewnętrzne pragnienia? Czy umiemy wyjść poza opinie ludzi, z którymi się spotykamy, nieraz sprzeczne z naszymi? Czy próbujemy zrozumieć, skąd wynikają takie, a nie inne reakcje, popatrzeć na nie głębiej, ze świadomością, że ci ludzie także są świątynią Boga? Może w ich życiu ziarno już zostało zasiane – teraz potrzeba tylko wsparcia, aby mogło wykiełkować?

Co dalej?

Nawet „takie” przemawianie Apostołów nie gwarantuje całkowitej skuteczności, gdyż każdy człowiek ma wolną wolę. Normalnym zjawiskiem jest pewien opór przed Słowem. W Ikonium opór tych, którzy nie uwierzyli, przybrał formę szerzenia niechęci do Pawła i Barnaby.

Także w naszym doświadczeniu głoszenia Słowa powinniśmy zobaczyć, jak ukształtowana jest osoba, przed którą stajemy: Co kryje się w jej sercu? Trzeba pamiętać, że – głosząc Chrystusa – możemy spotkać się z wszelkimi mechanizmami obronnymi słuchaczy. Zetknięcie się z tym, co dany człowiek prezentuje swoim zachowaniem, nie jest jeszcze właściwym spotkaniem z osobą. To jest dopiero spotkanie z tym, co bazuje na jej lękach, słabości i bólu. Słowo Boże często domaga się faktycznie trudnych decyzji lub – jak mówimy nieraz – „wyjścia ze strefy komfortu”. Głosząc naukę Jezusa, dotykamy prawdy o drugim człowieku. Jeżeli wewnętrzną prawdą drugiej

osoby jest głęboko zakorzeniony w niej lęk lub gniew, to ta właśnie prawda jest najbliżej Boga i do niej trzeba dotrzeć. Głoszenie Jezusa ma pozwolić słuchaczowi usłyszeć prawdę, którą nosi głęboko w sobie. Dopiero ta prawda wyzwala. Szukając z kimś prawdy o nim samym, szukamy samego Chrystusa, bo to On jest Prawdą.

Czasem trudno nam stanąć po stronie prawdy osoby, która nam się sprzeciwia lub nas oskarża. Warto badać, czy w tym oskarżeniu nie kryje się coś prawdziwego, warto podjąć refleksję, nie warto jednak w takim momencie wchodzić w spór. Naszą rolą jest zasianie ziarna i braterskie bycie przy drugim człowieku, zwłaszcza jeżeli to wymaga konfrontacji tej osoby z sobą. Natomiast owoc Słowa, które zasiejemy, to już wynik działania Ducha Świętego w duszy tej osoby. Musimy to uszanować.

„Przebywali przy Panu”

Kolejne zdanie naszego „przygodowego” opowiadania zostało w Biblii Warszawskiej przetłumaczone tak: „I przebywali tam przez dłuższy czas, mówiąc odważnie w ufności ku Panu, który słowo łaski swojej potwierdzał znakami i cudami, jakich dokonywał przez ich ręce”. Mamy więc informacje, że pomimo nieprzychylniej atmosfery Apostołowie pozostali na miejscu. Co więcej, „mówili otwarcie” (śmiało), zatem nie chowali Prawdy z powodu nieprzychylności niektórych słuchaczy. Możemy podziwiać Barnabę i Pawła za tę postawę, ale widzimy również, że św. Łukasz zwraca uwagę bardziej na „Pana”, który działa poprzez obecność Apostołów, niż na nich samych.

Co więcej, grecka składnia tego zdania wskazuje na to, że ważniejsze od dalszego pozostania w Ikonium było PRZEBYWANIE PRZY PANU¹. A zatem tylko w ten sposób można przetrwać momenty, kiedy zewnętrzna sytuacja wydaje się tak zła, że – patrząc po ludzku – nie da się już nic zrobić, bo warunki są niesprzyjające. Apostołowie pozostali jako wyrazisty znak Prawdy, a Pan w cudowny sposób dokonał reszty dzieła. To „pozostanie na miejscu” doprowadziło do zmiany sytuacji w mieście: ludność podzieliła się (jest to skutek głoszenia Słowa, o którym wspominał sam Jezus), ale zebrała się też duża grupa ludzi, którzy opowiedzieli się po stronie Apostołów.

Postawa Barnaby i Pawła jest bardzo ważna i możemy próbować ją naśladować. Jeżeli widzimy, że zewnętrzne okoliczności są niesprzyjające (i to nie dotyczy tylko misji ewangelizacyjnej), powinniśmy tym bardziej starać się być bliżej Pana – On będzie wiedział, czy można jeszcze działać, czy nie. Co więcej, w trudnej sytuacji Pan nie szczędzi wsparcia. To wsparcie dotyczy zarówno zespołu, którego odwagę trzeba było wspierać, jak i działań wobec ludu. Dzięki temu Paweł doświadczył „pokoju Bożego”, którego potem życzył też Filipianom: „Niech Pokój Boży, który przewyższa umysł, strzeże waszych serc i myśli (aby pozostały przy Jezusie Chrystusie)” (por. Flp 4, 7). Musimy się uczyć szukać tego pokoju i zakorzeniać w nim.

„Schronili się”

Po „dość długim czasie” – jak mówią Dzieje Apostolskie – w Ikonium doszło do rozruchów, w których uczestniczyli zarówno poganie, jak i Żydzi wraz z władzami. Ludzie niechętni apostołom zamierzali ich wręcz ukamienować. Święty Łukasz relacjonuje, że w tej sytuacji apostołowie SCHRONILI SIĘ w sąsiednich, mniejszych miejscowościach, gdzie nie było synagog i gdzie wpływy Żydów były znacznie mniejsze. Jednak – jak biblijny autor podkreśla w wierszu

¹ Początek zdania w oryginalnym szyku brzmi tak: „Długi dość czas przebywali, przemawiając otwarcie, przy Panu, który świadczył ...”.

siódmym – Paweł i Barnaba nie wyparli się swojej tożsamości i dalej, choć w innym miejscu, głosili Ewangelię.

Tym fragmentem Dziejów możemy uzupełnić wcześniejszą refleksję. Trwanie w Bogu i cieszenie się pokojem, który On daje, nie oznacza zamykania oczu na rzeczywistość. Wręcz przeciwnie, trwanie w prawdzie polega na uważnej obserwacji rzeczywistości i braniu jej pod uwagę w procesie podejmowania decyzji. Taka postawa zabezpiecza nas przed pułapkami, jakie czasem zastawia na nas nasz umysł: zbyt skupieni na wielkich sprawach duchowych zapominamy, że jesteśmy tylko ludźmi, a nie aniołami, i posiadamy ciało, które ma swoje ograniczenia.

Są sytuacje, kiedy należy odpuścić, bo nie możemy zrobić więcej niż już zrobiliśmy. Nie oznacza to przegranej. Czasami raz zasiane ziarno wyda owoc dużo później, być może będzie też można wrócić do danej sprawy za jakiś czas (tak jak Barnaba z Pawłem wrócili do Ikonium (por. Dz 14, 21) aby, po okresie próby dla młodej wspólnoty, wesprzeć ich słowem i ustanowić im „starszych”).

Z kompendium życia duchowego

Zderzenie z trudnościami jest bardzo ważnym momentem niezależnie od tego, co robimy. Jak nauczał Paweł i Barnaba w Ikonium, „musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego” (Dz 14, 22). Trudności mogą stać się okazją do kształtowania charakteru, ale także mogą pomóc nam zweryfikować naszą motywację i pogłębić ją.

Warto do trudnych momentów przygotować się wcześniej. Chrześcijańskim sposobem „wyrabiania charakteru” jest kształtowanie cnoty. Cnota to – według Katechizmu Kościoła Katolickiego (zob. KKK 1833, 1810) – trwała zdolność do czynienia dobra, nabyta przez wychowanie, świadome czyny i wytrwale podejmowane wysiłki. W chrześcijaństwie wyróżnia się cztery cnoty, zwane kardynalnymi, których rodowód sięga czasów starożytnych i które ostatecznie zostały przyjęte przez nas, współczesnych chrześcijan. Przypatrzmy się im.

Umiarkowanie

Pierwszą z cnót kardynalnych jest umiarkowanie. To takie chodzenie po grani, cały czas trzymając się środka. Po jednej stronie jest nadmiar, po drugiej niedosyt – umiarkowanie pozwala nam wybrać odpowiednią, bezpieczną miarę.

Już z samego rana musimy podjąć decyzję: Czy wstać od razu, czy pozwolić sobie na chwilę lenistwa? Już wtedy pada pytanie o właściwą miarę odpoczynku i pracy. Pospać jeszcze pięć minut, czy się podnieść i pościelić łóżko? To jest nauka umiarkowania. Uczymy się go, gdy mamy do wyboru: podzielić się ciastkiem albo je zjeść samemu. Nauka ta polega na ciągłym zadawaniu sobie pytania: Ile mam wziąć? To ciągła walka z uleganiem swoim zachciankom.

Trudność w nauce umiarkowania polega na tym, że przypomina ona bieg długodystansowy, podczas gdy my jesteśmy raczej skłonni podejmować krótkotrwałe wysiłki. Taki bieg na długi dystans ma miejsce każdego dnia i moim celem nie powinno być osiągnięcie tymczasowego efektu, aby poczuć się lepiej. Moim celem ma być wytworzenie w sobie nowych zdolności, nowych nawyków.

Umiarkowanie wbrew pozorom nie jest zdobywane przez zakazy, tylko przez wyznaczenie sobie celu. Przez chęć osiągnięcia jakiegoś dobra, nie zaś przez wyłącznie odmawianie sobie złych rzeczy. Możliwość osiągnięcia dobra motywuje do tego, żeby je zdobyć, odmawianie natomiast rodzi frustrację, którą oczywiście najłatwiej rozładować przez to, że wreszcie pozwolę sobie na to, czego sobie dotąd w pocie czoła odmawiałem.

Roztropność

Roztropność polega na wybieraniu tego, co jest dla mnie dobre, a nie tego, co mi szkodzi. Ponieważ zraniona grzechem wola i umysł przechylają nas w kierunku autodestrukcji, roztropność – jako przeciwieństwo tej postawy – pomaga nam w leczeniu woli i umysłu.

Roztropność podpowiada, jak wybrać to, co mi służy, a nie to, co szkodzi. I to zarówno w stosunku do drugiego człowieka, jak i w stosunku do Boga, do siebie samego i rzeczy, które mnie otaczają. Trzeba uważnie przyglądać się swoim wyborom, żeby zobaczyć, ile z tych rzeczy, które wybieram, buduje mnie i karmi. Trzeba też zobaczyć, z ilu dobrych rzeczy rezygnuję. Na przykład rezygnacja z modlitwy jest często wybieraniem tego, co mi szkodzi, zamiast tego, co mnie rozwija.

Sprawiedliwość

Sprawiedliwość to oddanie każdemu tego, co mu się należy, w szczególności oddanie Panu Bogu tego, co się należy Jemu. Sprawiedliwość jest cnotą, którą rozwija się między innymi przez dziękczynienie: uznajemy, że dostaliśmy od Boga dar – siebie samych, rozpoznajemy w tym darze dobro i w dziękczynieniu zwracamy ten dar Panu Bogu.

Męstwo

Męstwo nie jest cnotą intelektualną, nie da się zdobyć jej przez namysł i refleksję, lecz wyłącznie przez praktykę. Najpowszechniejszą wadą, która utrudnia zdobycie męstwa, jest lenistwo, czyli uciekanie przed wymaganiami, przed tym, co postrzegamy jako trudne. Jest to jednocześnie ucieczka przed tym, żeby samego siebie zbudować, żeby coś osiągnąć.

Męstwo kształtuje się przez podejmowanie małych aktów odwagi. Przez to, że staję wobec kolejnych wyzwań i – mając długą listę rzeczy do zrobienia – układam je w kolejności od najprostszych, a nie od tych, które wymagają największego wysiłku. Jeżeli jestem leniem, który nie sprząta swojego pokoju, a oprócz tego nie robi dziesiątek innych rzeczy, to sprzątanie pokoju pozostaje w moim zasięgu. Inne rzeczy mogą rzeczywiście okazać się za trudne, ale to jedno mogę zrobić, to zależy wyłącznie ode mnie.

Jak już przyjrzymy się strukturze własnego lenistwa, zobaczymy, że łatwiej jest zakopać się pod pierzyną, oglądać seriale, zajmować się bezmyślnym przeglądaniem Facebooka niż wykorzystać ten sam czas na coś, co mnie zbuduje. Zwróćmy uwagę, że lenistwo jest inną odsłoną ignorowania samego siebie, ignorowania tego, co mnie karmi. Męstwo nabywa się przez ćwiczenie w przełamywaniu się, w wybieraniu tego, co wymagające i trudne.

Kiedy podejmuję oczyszczenie i kształtuję w sobie cnoty kardynalne, wtedy talenty, zdolności i moje duchowe wyposażenie stają się mocniejsze, bardziej we mnie rozwinięte. Istnieje silny związek między umiejętnościami cielesnymi a intelektualnymi i duchowymi. Wymaganie od siebie w jednej z tych sfer ułatwia nam wymaganie od siebie w pozostałych sferach. Gdy jestem w stanie wymagać od siebie w kwestii diety lub ćwiczeń fizycznych, łatwiej też będzie mi wymagać od siebie w kwestii modlitwy i czytania słowa albo innych duchowych ćwiczeń.

Zakończenie

Życie chrześcijanina i ewangelizacja nie są łatwe. Jednak we wszystkim, co robimy na co dzień, zwłaszcza w służbie, mamy niesamowite źródło siły, jakim jest Nasz Pan. Mamy możliwość skonsultowania z Nim swoich spraw i popatrzenia na nie z Jego perspektywy. Możemy też do wszystkich problemów podchodzić z dystansem jak małe dziecko, które wie, za jego plecami stoi Wszechmogący Rodzic. Obietnica pokoju „wielkiego jak rzeka” (Iz 66, 12) jest rzeczywiście dla nas, wymaga jedynie krok po kroku budowania zaufania do naszego Ojca.

Autorzy: Tomasz Zatorski

Ewa Kuroś

Tomasz Szepieniec

Janusz Głowiak

Przygotowanie: Diakonia Słowa Wspólnoty św. Pawła

Redakcja: Krystyna Sadecka